

następnych rozdziałów problemowych. Poznajemy instytucjonalną organizację diecezji, kwestie majątkowe. W obszernym rozdziale czwartym omówił autor strukturę kleru diecezjalnego, warunki pracy i losy księży kamienieckich. Ostatnia część pracy poświęcona jest wiernym, formom i przejawom życia religijnego. Narracja wewnątrz każdego z rozdziałów przebiega w układzie chronologicznym, każdy więc kończy się opisem prześladowań Kościoła przez komunistyczne władze sowieckiej Ukrainy. Autor starał się wzbogacić swój tekst formami wizualnie syntetyzującymi informacje: tabelami, wykresami oraz fotografiami. I tu niestety nie osiągnął sukcesu – choć częściowo nie ze swej winy. Niewielkie rozmiary czarno-białych wykresów kołowych powodują, że ich kreskowe i kropkowe sygnatury są po prostu nieczytelne (np. na s. 141), toporna forma wykresów słupkowych i liniowych deprecjonuje wręcz wielką niekiedy pracę włożoną przez autora w zdobycie i opracowanie danych. Niezwykle ciekawa mapa ukazująca zakres posługi kapłańskiej świadczonej przez zdziesiątkowany kler diecezji u progu lat trzydziestych (s. 165) przeznaczona jest wyłącznie dla czytelników o sokolim niemal wzroku (cóż stało na przeszkodzie powiększeniu mapy do rozmiarów strony, doprawdy nie wiem).

Jeśli chodzi o fotografie: doskonale, że autorowi udało się zebrać ich aż tyle, zwłaszcza cenne są fotografie portretowe księży diecezji. Nietrafiona jest jednak decyzja o ich nieciągłej numeracji, choć poważniejszym mankamentem jest brak odsyłaczy. Na szczęście niedosyt pozostawiony przez wykresy, rekompensują table: dobrze dobrane do nich dane i przemyślana konstrukcja sprawiają, że rzeczywiście znakomicie syntetyzują informacje, które ujęte w formę tekstową byłyby nużące. Na pochwałę zasługuje język pracy: jasny i precyzyjny. Aż żal, że nie udało się autorowi uniknąć rusycyzmów i kilku niezręcznych kalek językowych (np. kościół „zasypany zbożem”). To jednak zrozumiałe: język źródeł niejednokrotnie wywiera wpływ na język przekazu. Wspomniane przez mnie – może nazbyt szczegółowo – wady są jednak tylko mankamentami formalnymi i nie wpływają na bardzo wysoką ocenę, jaką należy wystawić stronie merytorycznej książki. Stanowi ona duże osiągnięcie niezmiernie pracowitego autora, w osobie którego historia Kościoła Katolickiego i Kresów zyskały obiecującego badacza.

Tomasz Panfil
Instytut Badań nad Polonią
i Duszpasterstwem Polonijnym KUL

Ludwik M y c i e l s k i, *Jak mi przyszło być żołnierzem*, Biskupów: Ordo et Pax 2009, ss. 263.

Drugi tom wspomnień o Ludwiku Mycielskiego to książka z wielu względów szczególna. Wybrednego konesera sztuki typograficznej zaskoczy swoją szatą graficzną: trochę w typie podręczników do szkoły podstawowej (słowa kluczowe na szerokich marginesach, śmieszne rysunekzki ilustrujące poruszane w tekście kwestie),

elementy graficzne sugerujące, że grafik odkrywa właśnie z radością różne możliwości efektów specjalnych Photoshopa. Również język narracji odbiega od zwyczajowo przyjętego w książkach naukowych oraz wspomnieniach pisanych zgodnie z zasadą obiektywnego przekazu narracji. Zwłaszcza zwracanie się do czytelnika w drugiej osobie w pierwszym momencie zaskakuje, choć z czasem ta swoista gra autora z odbiorcą wciąga swoją szczerą bezpośredniością. Te wszystkie „pierwsze wrażenia” towarzyszyły mi w początkach lektury i – choć przeszkadzały – dość szybko minęły. Przystąpiło je wrazenie wchodzenia w bliski, osobisty kontakt z autorem, odsłaniającym przed czytelnikiem swoje uczucia, „włókna duszy i chrząstki sumienia”. Jakże cenne dla historyka jest to otwarcie. Sprawia ono, że zbliża się on do zrozumienia i współodczucia wydarzeń, w których przyszło uczestniczyć narratorowi, a nie tylko skazanych na niepowodzenie prób obiektywnego poznania niepoznawalnej przeszłości.

A o Ludwik pisze o czasach z punktu widzenia najnowszej historii Polski niezwykle ciekawych, a dla historii Kościoła niezwykle trudnych. To czasy ciągłej presji komunistycznego reżimu na struktury, a przede wszystkim ludzi Kościoła, presji obliczonej na złamanie słabych i obciążonych grzechami przeszłości i zastraszenie pozostałych. Lecz w takich właśnie czasach wyraźniej jaśnieje prawdziwe powołanie, kapłańska pokora i ludzkie dobro. Czytając wspomnienia o Ludwiku, niepostrzeżenie i stopniowo zaczynamy empatycznie współodczuwać z nim jego rozterki spowodowane kłopotami ze współbraćmi w klasztorze tynieckim, cieszymy się z drobnych i większych zwycięstw odnoszonych nad bezduszną z pozoru machiną peerelowskiej armii, starającej się sflaksować charakterystyki wcielanych doń kleryków i braci zakonnych. Dalej następują niesłychanie ciekawe dla historyka Kościoła i duszpasterstwa polskiego za granicą opowieści o kontaktach polskich benedyktynów z zakonnikami mozołającymi się nad odnową życia monastycznego w najbardziej skomunizowanym kraju bloku sowieckiego, jakim była Niemiecka Republika Demokratyczna. Opowieści bogate w szczegóły i nazwiska.

Kolejny wątek przewijający się przez strony książki od samego początku, stopniowo potężniejący aż do dość wstrząsającej kulminacji, to opowieść o esbeckiej „wtyczce” w tynieckim klasztorze, o ojcu piastującym we wspólnocie najwyższe funkcje i stanowiska, a więc niezmiernie dla współbraci szkodliwym, a dla swych pryncypałów ogromnie użytecznym, mogącym być bez ryzyka przesady nazwanym jednym z najważniejszych dla Służby Bezpieczeństwa ulokowanych w zakonach agentów wpływu. O jego roli najlepiej świadczy fakt, że to on przyczynił się do rozpracowania i aresztowania o. Piotra Rostworowskiego; pomagającego dwóm Czeszkom w ucieczce za „żelazną kurtynę”.

Ojciec Ludwik Mycielski zaplanował opowieść o losach swoich i wspólnoty benedyktyńskiej, w której od lat z górą pięćdziesięciu przebywa, na sześć tomów. Po lekturze drugiego z nich z niecierpliwością oczekuje się na kolejne.

Tomasz Panfil
Instytut Badań nad Polsnią
i Duszpasterstwem Polonijnym KUL